Rok XII^ty. Nr. 22.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela piąta po Wielkiéj nocy*, dnia 28. Maja 1848.

Religia.

O prawdziwéj i trwałéj pobożności.

(Tłómaczenie z Fr.)

Kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie. Będę roztrząsał przed tobą wszystkie lata mego życia w goryczy serca mego.

Grzesznicy powinni uczynić ścisły przegląd grzechów swoich, aby za nie upokorzyć się i ukarać. Osoby zaś, które przyznają się do pobożności, i żyją na ustroniu wolne od wielkich zdrożności tego świata, niech roztrząsają starannie przed Bogiem niedoskonałość i wątłość nabytéj cnoty. Bez tego bowiem rachunku, który utrzymuje nas w pokorze, w bojaźni i w nieufności ku sobie samym, cnoty nawet stają się nam szkodliwe, lub przynajmniéj niebezpieczne, wzbudzając w nas zarozumiałe zaufanie i zadowolnienie z własnych postępków, a tém samém otaczając nas przez całe życie długiém pasmem złudzenia.

Często wystawiamy i pochlebiamy sobie, że co innego kochamy w dobrém, jak to, co kochamy w istocie.

Ileż to widzimy ludzi, którzy oparci na owém próżném zaufaniu w czystość swych zamiarów, plątają się w fałszywe postępki, ludzi zarozumiałych, którzy gorszą i rażą bliźniego, mniemając, że się jemu podobają i są mu przyczyną zbudowania. Nie masz bardziéj zastraszających przykładów i nic nie może nas więcéj pobudzić do zastanowienia się nad sobą i rozważania, czém jesteśmy. Może i my podobni do tych zarozumiałych osób, które żałujemy? — może drudzy na nas z podobną litością spoglądają? Ci ludzie mają dobre zamiary i podobnie jak my sądzą, że są na dobréj drodze. Azaliż i my nie jesteśmy w błędzie, a równie sobie nie pochlebiamy? Miłość własna zaślepia ich i głaszcze, czyż i w nas nie żyje zwodzicielka? Lękajmy się być na drodze, któréj początki zdają się być pewne i proste, ale koniec prowadzi do śmierci. Winniśmy to staranie i gorliwość pobożności, aby w nas nienaganną się wydała. Tyle ludzi jéj szkodzi, mieszając do niéj własne ułomności i przywidzenia, że my przynajmniéj tak naszą pobożność urządzić winni, aby wyrządzone jéj bezcześć i zgorszenie w części nagrodzonemi były.

Pobożność do wszystkiego przydatna.

Ileż to nie zawdzięczamy pobożności? — ona to uwolniła nas od mnóstwa błędów, zwalczyła w nas namiętności i nałogi, obmierziła nam zatrute uciechy świata, przekonała nas i poruszyła zbawiennémi prawdami religii, zachowała nas nakoniec od zdradliwych pokus wieku. Będziemyż jeszcze trwać w niewdzięczności po tylu odebranych dobrodziejstwach? azaliż nam zabraknie odwagi poświęcić pobożności wszystkie wyuzdane namiętności, jakkolwiekby miłość własna na tém cierpieć miała? Strzeżmy się zwłaszcza z powierzchowności tylko sądzić naszę cnotę. Zwodnicze szale świata, które Pismo święte bezecnemi nazywa, różnią się wielce od szali sprawiedliwości Bożéj, któremi uczynki nasze ważone będą. Częstokroć Bóg, który przenika najskrytsze tajniki serca, widzi w niém i potępia namiętności okryte zasłoną cnotliwą i przykładną w oczach świata.

Bóg zaprawdę nie patrzy nigdy na zewnątrz, i cnota powierzchowna nie zdoła go omamić. Nie poprzestajmy więc na postępowaniu tylko zewnętrznie nienaganném, ale starajmy się o to, aby istotna pobożność znajdowała się w naszych uczuciach i uczynkach.

Staram się wszystkim we wszystkiém przypodobać, niezważając na to, co mnie jest pożyteczném, ale co wielu jest potrzebném do zbawienia.

Pobożność wszystkim użyteczną, pobożność prostą i nieoględną, pobożność trwałą, pobożność, która dobrze czyniąc ukrywać się umie pobożność, która nie żąda ludziom się podobać, ale ludziom tylko dla Boga, pobożność nakoniec, która o sobie zapomina, mając jedynie na celu poprawę błędów i dopełnienia powinności.

Raz jeszcze powtarzam, roztrząśnijmy przed Bogiem, czy nasza pobożność jest takową, i zróbmy rachunek sumienia względem Boga, bliźniego i samych siebie.

Każden z nas powinien się zbadać, czyli jest w należytém usposobieniu względem Boga? inaczéj bowiem, cała jego pobożność, jakkolwiek gorliwą się być wydaje, trwałości mieć nie będzie. Rozważmy zatém, czy lubimy cierpieć dla Boga? czyśmy gotowi umrzeć dla połączenia się z nim? czy nim się zajmujemy chętnie? a nakoniec czy chcemy zupełnie mu się powierzyć. Rozważywszy te cztery rzeczy, poznamy dopiero prawdziwy stan naszego serca.

Rozmaitości.

O wypadkach krajowych.

(Ciąg dalszy.)

W Berlinie lud się zburzył na swych urzędników, co go uciskali, i król, żeby spokojność przywrócić, nadał całemu państwu i wszystkim swoim poddanym wolność, to jest, powiedział, że teraz już nie będą wszyscy dla urzędników, ale urzędnicy dla ludu. I powiedział jeszcze, że ci, którzy nie chcą, nie potrzebują należeć do Niemiec. Jak tylko to Polacy usłyszeli, tak mówili sobie: Chwała Bogu! toć teraz, kiedy urzędnicy mają być dla naszéj wygody, to będziemy pisać do sądów po polsku, landrat i komisarz będą Polakami, i prezes będzie Polak; i posłali do króla kilku dobrych i poważanych obywateli, żeby mu podzię-

kować za to. A tymczasem żeby wspierać nowy porządek, żeby pilnować swych praw, Polacy wybrali komitet; widzieliście wszyscy, jak komitet ciągle odzywał się do nas Polaków, żeby szanować własność i osoby Niemców i Zydów, bo chociaż nas uciskali, to jednak Pan Bóg mścić się zakazuje; więc nie doznali od nas odwetu; widzieliście także, jak nasi Niemcy odzywali się do nas, że chcą być nam braćmi, i podawali nam na znak braterstwa ręce, więc i my im podali przyjazne dłonie, nie bojąc się zdrady, a myśląc, że zgoda lepsza od niezgody. Ojczyznę Bóg kochać każe, a dla miłości jéj wiele się poświęca; wszak nie jeden z Was niosł dla Ojczyzny życie, nie jeden odebrał blizny chwalebne od miecza nieprzyjaciół, nie jeden cierpiał nudy w długiém więzieniu, a zawsze ofiarował to wszystko Bogu, żeby Polskę nam wrócił; otóż więc wtenczas poświęciliśmy nienawiść naszą, która z ojca na syna spadała, przeciw Niemcom, byle Ojczyzna ztąd lepiéj się miała; a że niby mając bez krwi, w zgodzie wytargowaną część naszéj Polski, pozostawało resztę większą królestwa Polskiego, jak dawniéj było, Moskalom odebrać; więc zaczęliśmy się zbroić, w co kto miał, i chłop wziął kosę lub pikę, inny na koniu lub z flintą stanął w szeregu, by co prędzéj iść braciom naszym z pomocą Niemców na pomoc, bić Moskala i oswobodzić Ojczyznę. Bywają czasem zdarzenia, że najsroższy nieprzyjaciel upamięta się, natchnie go Pan Bóg dobrą myślą, i przestanie krzywdzić bliźniego, wróci mu wyrządzoną krzywdę, dla tego wierzyliśmy także Niemcom i nie pragnęliśmy zemsty, boć mówimy w pacierzu: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy.“ Ale zawiedliśmy się tą razą. Bo z początku Niemcy myśleli, że Cesarz moskiewski zacznie z nimi wojnę, więc radzi byli mieć Polaków po swéj stronie, i dla tego durzyli nas, że nam sprzyjają; jak się pomiarkowali, że Moskal nie taki skory do wojny, tak pomyśleli, że szkoda za darmo, bo przyjaźni sobie nie cenią, oddawać nam księstwo; a wszyscy urzędnicy, którzy nie umieli po polsku, i bali się, że jak polskie czasy nastaną, to i polscy urzędnicy tylko będą potrzebni, a niemieccy pójdą zkąd przyśli, zaczęli zaraz nad tém pracować, jakby to po dawnemu rządzić można. Więc nic nie mówiąc na to, że się w obozach kupilimy, ściskali nas jedną ręką, a drugą pisali do innych prowincyj po wojsko na swoję pomoc, a na naszą skórę. — Wiecie i pamiętacie, że polscy żołnierze mustrowali się na placach w Poznaniu pod okiem pruskich jenerałów, którzy i pozwalali na to; i jako zbrojenie się na Moskali z początku chętnie widzieli, późniéj zabronili tego w mieście; więc poszli żołnierze do obozów, i tam się gotowali do wojny. Tymczasem zaczęły napływać wojska pruskie do Poznania i tu odżyli Niemcy i Żydzi; jak tylko poczuli, że wojska mają dosyć, tak pokwitowali nas z przyjaźni i nie dosyć oszukawszy nas, żeby siebie przed światem oczyścić, zaczęli na nas potwarze miotać, mówiąc w jednéni miejscu, że to tylko rabusie siedzą w obozach, którzy łupią poczciwych ludzi; na innem miejscu i innym ludziom znów przekładali, że szlachta tylko chce Polski, żeby dawne rządy sprowadzić i gnębić wszystkich, co nie są szlachtą; że chłop ko-

cha króla i chce być Niemcem, i t. d.; bo trudno wyliczać wszystkie kłamstwa, które umyślnie szerzyli. Jak sami nas bili bezbronnych, to nikt nic nie powiedział, a jak tu i ówdzie za swoje choć w części dostali, to gwałtu po wszystkich gazetach wołali; i tak, cośmy spokojnie siedząc i cierpliwie znosząc nowe krzywdy, powinni byli ich zawziętość rozbroić, to owszem okrzyczeni zostaliśmy przed całą Europą za zbójców, rabusiów, niewdzięczników, na których prócz miecza nie masz sposobu. U ludzi podobnych kto nie pozwoli sobie wziąść swéj własności, to rabuś; kto broni się, kiedy go biją, to zbójca; kto niechce być Niemcem, kiedy go Pan Bóg Polakiem stworzył, to niewdzięcznik. Jakże więc sobie poradzić z nimi?

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)